ROZMAITOŚCI.

Dnia 30. Kwietnia. № 18. Roku 1856.

SZKICE

Z AZYATYCKIÉJ WIDOWNI BOJU.

(Ob. Nr. 14. Rozmaitości.)

Mingrelia. Sugdidi.

Jesteśmy w Sugdidi, stolicy Mingrelii — udzielnego księztwa, które rozległością równa się niejednemu królestwu a nieliczy nawet 100,000 dusz ludności. Dawniéj miał być ten kraj gęściéj zamieszkany, i domysł ten niejest wcale bezzasadny; ale kilkakrotne wojny z Kelidi Bejem i szczepami górskiemi, a wkońcu morowe powietrze, które srożyło się tu okropnie na początku teraźniejszego stulecia, przerzedziły mocno ludność. Wyznaję, że mię bynajmniéj niezachwycił widok téj stolicy. Wschodnią część dużego pastwiska, na którém leży w nieładzie materyał budowlany, zajmuje zamek książęcy, budynek pierwotnie drewniany, którego fasady chciano urobić z kamienia, ale wybuchnięcie wojny spłoszyło robotników. Do gmachu tego przypiéra świeżo założony park z oranżeryą i cieplarniami dość znacznéj rozległości, w którym przebija się jeszcze gust starofrancuzki; ale i ten zakład nieskończony jeszcze.

W północnéj części placu wznoszą się trzy budynki kamienne, nowy kościoł w kształcie krzyża, dawny kościoł zmieniony wkońcu w piwnicę książęcą z próżnemi butelkami, a teraz magazyn amunicyi, i kaplica. Zachodnią zaś stronę zajmuje kilka drewnianych domów szlacheckich, a między temi jeden dziwaczny budynek w kształcie wieży, zawierający cztéry małych izdebek jedna nad drugą, otoczone dokoła ganeczkami. Niktby się niedomyślił, jakie jest przeznaczenie tego budynku — jestto więzienie miejscowe. Za kościołem stoi jeszcze kilka rozrzuconych pomieszkań czeladzi. Na południowéj wreszcie stronie znajduje się kilka bud drewnianych, i dwie długie, równe ulice, zastawione takiemi samemi budynkami, stanowią targowicę. Środkiem targowicy idzie nowy gościniec pocztowy do Kutaidy, a z południowéj strony parku, prawie równolegle z tym gościńcem, dawna droga do jazdy. Rzéka Zita oblewa zachodnią stronę wyżyny, na któréj leży zamek, a nad nią i wzdłuż dawnéj drogi znajdują się rozprószone folwarki. W chwili naszego przybycia niebyło widać żadnego mieszkańca; później nade-

szło kilku mężczyzn, między tymi także ogrodnik książęcy, rodem z Alzacyi, który udzielił mi wiele szczegółów o miejscu i kraju.

Księżna znajdowała się w swéj rezydencyi letniéj w Gordi, w północno-wschodniéj, górzystéj części księztwa, zwanéj Ledżgum, zkąd pochodzi panująca teraz familia. Jestto Georgianka z familii książęcéj, i przed kilkoma laty jeszcze miała być piękną do zachwycenia, ale teraz mocno otyła. Księżna ta rządzi jako opiekunka swego dziesięcioletniego syna, i pokłada wielkie zaufanie w Konstantynie, najmłodszym bracie zmarłego małżonka swego, z którym oddawna już ma zostawać w poufałym stosunku. Starszy brat, Grzegorz, zaślubiony z córką księcia Gurielu, i jak ze wszystkiego wnosić można, wielki intrygant, czyha na koronę Mingrelii. Córka księżny, najwięcéj piętnastoletnia, jest małżonką Bagrotidy Muchrańskiego, któremu Rosya poruczyła komendę wojskową w tych okolicach, i który zdaje się być współzawodnikiem księcia Grzegorza. Cywilną listę księcia Mingrelii stanowią dochody z dóbr familijnych, podatki, które opłaca każde ognisko w kwocie cztérech prawie talarów rocznie i wynagrodzenie ze strony Rosyi za cła zostające pod jéj zarządem. W braku sukcesorów przypada każda spuścizna księciu, zdaje się jednakże, że grunta i ziemie musi nanowo rozdawać tytułem lennictwa. Administracya kraju niekosztuje nic prawie, gdyż zarządcy okręgowi, którzy zarazem sprawują urząd sędziów, pobiérają od stron swoją płacę. Milicyi nieutrzymuje rząd, i Rosya, ile razy ją zwołuje, wypłaca żołd sama. Gościńce i mosty buduje Rosya.

Rzecz jasna tedy, że Mingrelia nieprzynosi Rosyi bezpośrednio żadnych korzyści, tylko przyprawia ją o koszta. Także i w Mingrelii uprawiają tylko kukurudzę i proso, wyjąwszy niektóre pola, na których księżna lub przyzwyczajeni już do rosyjskiego życia i chleba magnaci każą zasiewać zboże. Mówiono mi, że i lud chętnie uprawiałby zboże, gdyby był pewny, że niezabiorą mu go za najniższą cenę na wyżywienie wojsk rosyjskich. Widziałem tu także gdzieniegdzie pola zasadzone kapustą, marchwią i rzepą, które oprócz nudnych arbuzów służą do pożywienia. Ale napróżno pytałem o melony, i zdaje się, że niektórzy podróżni nadawali tę nazwę kawonom rodzącym się w tych okolicach.

Szczególniejsza uwaga nasunęła mi się co do kukurudzy i jéj mingrelskiéj i abchazyjskiéj nazwy. Zwą ją tutaj *Lasoti*, co po turecku znaczy ziele, roślina z Lasyi, wybrzeża między Trebizondą i Batum. My zowiemy kukurudzę także zbożem tureckiém, zapewne dlatego, iż dostała się do nas z Turcyi, tak jak Turek nazywa ją zbożem egipskiém. Miałażby i tu kukurudza dopiéro poźniéj być zaprowadzona, i jak w niektórych częściach Włoch wykluczyć inne rodzaje zboża od uprawy? Oczywiście jest uprawa kukurudzy i używanie chleba kukurudzianego zawsze oznaką lenistwa mieszkańców, i przeto niesą rodzime w tych okolicach, o których mówimy właśnie.

Podczas gdy w Abchazyi mielą wszelkie zboże wszędzie jeszcze na żarnach, istnieją już w Mingrelii — chociaż bardzo liche — młyny wodne. Z bydła widziałem tu tylko konie, woły i nierogaciznę. Konie są małe i brzydkie, o krótkiéj, grubéj szyi, zwieszonych uszach, krótkich nogach i długim, okrągłym tułowie. Przytém wszytkiém jednak są wytrwałe, niewybredne w jedzeniu — gdyż żyją tylko trawą — i dają się doskonale używać do podróży w górach. Woły są małe i podobne kształtem do rasy szwajcarskiéj; ale krowy dają bardzo mało mléka. Najliczniejsza jest nierogacizna, która przy każdym folwarku buja wolno stadami i zdaje się być pomieszana z licznemi w tym kraju dzikiemi świniami. Szczeć jéj dłuższa i miększa niż w Europie, i budowa jéj silniejsza, ale mniéj przydatna do utuczenia. Psów mało tutaj, a i te bardzo szkaradne; tylko gdzieniegdzie u szlachty widywałem pięknych legawców, ciężkiéj czeskiéj rasy, ponajwiększéj części z rozdwojonym nosem.

Dziczyzny i zwierząt drapieżnych jest tu wielkie mnóstwo, mianowicie jelenie, bażanty i bekasy przez rok cały, dzikie świnie i ptastwo błotne na nizinach, dzikie kozy, rogacze i cietrzewie na wzgórzach. Kilkakrotnie zapewniano mię, że nawet tur jeszcze znajduje się w tych okolicach. Z zwierząt drapieżnych niewidziałem żadne prócz kilku orłów wodnych, ale co nocy słyszałem wrzask jakiegoś zwierzęcia, które tu szakalem zowią, a ja uważam tylko za rodzaj kuny.

Obyczajów ludu niemogę opisać po tak krótkim pobycie, ale że zepsucie doszło do najwyższego stopnia, przekonało mię o tém kilkakrotne doświadczenie. Niemogąc porozumieć się inaczéj, tylko pokazaniem pieniędzy, dość jest potrząść kiesą, by uzyskać wszystko, nawet cześć niewiasty, zwłaszcza jeśli kupujący jest „Francis“, to jest chrześcianin i Europejczyk.

Rasa ludzi nie jest silna ale kształtna; zmieszanie jéj z krwią rosyjską zdradzają okrągłe twarze, wystające kości policzkowe i perkate nosy młodszéj generacyi. Nogi i ręce, nie tak małe jak u Czerkiesów i Abchazów, są przecież zawsze bardzo kształtne, i na pewnéj układności w ruchach, mianowicie przy powitaniu, niezbywa pospólstwu nawet. Szlachta odznacza się w swém obejściu grzecznością prawdziwie salonową, i w postawie jéj przebija się coś rycerskiego. Ubior podobny do abchazyjskiego i czerkieskiego, tylko zastępują często cielęce buty wyrobu rosyjskiego; trzewiki z owczéj skóry bez podeszwy, które sporządzają niewiasty krajowe z dwóch części o jednym szwie tylko. Tu i owdzie widziałem także georgijskie ubranie na głowę, rodzaj czapeczki pilśnianéj obszytéj galonami, którą przytrzymuje wstążka uwiązana pod brodą lub w tyle głowy. U dzieci widywałem téż często czapki rosyjskie.

Podczas wycieczki w okolicę, którą zrobiłem jednak dopiéro wtedy, gdy baron Stein pobił Rosyan w lesie Czaiczi, przyjmowano nas we wsi Koki nad Ingurem, przy gościńcu do Anaklii, w domu należącym do szlachcica z Samorsachan. Zaraz po przybyciu naszém do domu tego przeznaczonego umyślnie dla

gości, którego jedyna izba zawiérała tylko komin w ścianie drzwiom przeciwległéj, kilka niezgrabnych krzeseł i dywan oryentalny, uraczono nas dobrą rosyjską herbatą, do któréj podawano także *Raki.* W godzinę potém zastawiono obiad. Dwóch służących wniosło długą ławkę, czysto umytą, na któréj we środku leżało pieczone prosię, a na obu końcach kawał duszonéj wołowiny. Oprócz tego obłożono ją obficie świeżém chlebem kukurudzianym. Stół ten postawiono przed nami, i gdyśmy umywali sobie ręce, przyniesiono jeszcze kilka czarek z zielonym i czerwonym sosem z pieprzu hiszpańskiego, miodu, kwaśnéj śmietany i plaskanki z séra. Sól pomieszana z pieprzem, leżała w kilku miejscach na ławce. Niemogliśmy w żaden sposób nakłonić gospodarza, by zasiadł z nami do obiadu, który spożywaliśmy za pomocą naszych scyzoryków i kilku łyżek wyrzezanych z bukszpanu. W ciągu obiadu podawano nam wino mingrelskie i wodę osłodzoną miodem do picia, i wyznaję szczerze, że chętniéj popijałem wodę, jakkolwiek niebyła wcale smaczna.

Miałem tu sposobność oglądać dokładnie siodło mingrelskie; zrobione było w Trebizondzie, jak świadczył napis turecki z końcem zeszłego wieku, i składało się podobnie jak węgierskie z drewnianéj kobylicy, tylko były drzewca z obu stron znacznie przydłużone, formując niejako czworo uszu. Widoczne części powierzchni były obite grubą blachą srebrną. Trzy na cal szerokie rzemyki z wytłuszczonéj skóry świńskiéj służyły zamiast gurtów, a pod siodłem były przymocowane do podstawy rzemyczkami potrójne czapraki pilśniowe, każdy obszyty wązkim galonem złotym i haftowany kolorowym jedwabiem i szychem złotym. Z boków wisiały kapturki z wyciskanego złotem safianu, które noga jeźdzca przyciskała do boku konia. Wąskie puszliska z świńskiéj skóry trzymały srebrne strzemiona starożytnéj formy europejskiéj. Na siodle znajdowała się poduszeczka skórzana z zaokrąglonemi rożkami z czarnego safianu o kilku obwódkach złotych. Poduszeczka ta była może na grubość dłoni napełniona pierzem i przytrzymywał ją z wierzchu wąski gurt skórzany. Należąca do siodła uździenica bez żadnéj sprzążki, była bardzo wązka z zielono ufarbionéj skóry, ozdobiona licznemi płatkami srebrnemi, i opatrzona bardzo lekką tręzlą. Mingrelowie jeżdżą z krótkiemi strzemionami na sposób mieszkańców oryentalnych; ich siodło nietylko jest wygodne, ale niedolega także koniowi; tylko okiełzanie niedostateczne. Chociaż używają zawsze ostróg przywiązanych rzemykiem, niewsiada przecież żaden na konia bez lekkiéj nahajki kozackiéj, którą jedynie można napędzić konia do galopu.

Tém bardziéj zdziwiłem się przeto temi dniami, gdy jenerał Stein, kupiwszy właśnie konia mingrelskiego za sto rubli srebrnych, kazał go natychmiast ujeżdżać z uzdzienicą europejską i bez batoga zmuszać do galopu. Ale nietylko ja sam się dziwiłem; — sprzedawca stał również zdumiony i zdawał się żałować tego handlu, jak gdyby był wstanie wyuczyć sam tych sztuczek swego konia.

DWIE DROGI.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 17. Rozmaitości.)

IV.

(Mały pokoik przybrany w kwiaty, na głównéj ścianie obraz Chrystusa na krzyżu i Boga-rodzicy.)

(Klara sama.)

Klara.

Przyjdzie za chwilę... Jakżem dziś szczęśliwa!
Ujżrzę go znowu!
(po chwili ocierając łzę)
Lecz czemuż łza spływa
Z mojego oka, i czemuż drżę cała?
Takążem miłość niegdyś przeczuwała,
Gdy w mgle porannéj moje sny dziewicze
Jéj mi cudowne jawiły oblicze?
O! jam mniemała, że święta i cicha
Jak promień gwiazdy, jak z lilii kielicha
Woń czarodziejska, jak goniec swobody,
Weźmie me serce na anielskie gody.
Oważ to miłość, siłą niezwalczoną
Dziś jakby burza targa moje łono,
Wpływa w głąb piersi jak płomień gorąca,
W proch niszczy wiarę, nadzieję roztrąca,
I niby piorun grozi mi nad głową!
Jedno spojżrzenie, jedno jego słowo,
W niebo nad gwiazdy myśl porywa senną,
Albo ją w otchłań pogrąża bezdenną!
Biadaż mi, biada! ale on o Boże!
Stokroć biedniejszy, bo kochać nie może,
A kochać pragnie; bo pełna zapału
Pierś jego, czuje odblask ideału,
I tęskni za nim, a szatan niewiary
Już kroplę jadu wsączył mu do czary:
Nad duchem skrzydły powionął sępiemi,
I złud łańcuchem przykuł go do ziemi!
Lecz nie na wieki.... bo miłość ma święta
Rozwiązać musi te szatańskie pęta;
Ten chłód niewiary ja mu zetrę z czoła.
Anioł-stróż jego niedaremno woła,
Bym pierś w miłości zasiliwszy zdroju,
Śmiało szatana wyzwała do boju.
(chwila milczenia)
Czysty aniele daj mi twą moc,
Bym mu jak gwiazda zalśniła w noc,
W noc, którą powiew złowrogi świata
Na jego ranne roztoczył lata.
Wyproś aniele z niebieskich łask,
Na czoło moje promienny blask;
Aby myśl jego w prochu starzana,
Przy owém świetle przeczuła Pana!

Biały aniele, użycz mi piór,
Bym go uniosła nad tuman chmur;
Co mu tak głucho szumiąc nad głową
Świat mu całunem słonią grobowo.
Stróżu, co czuwasz u niebios bram,
Przypłyń aniele na ziemię sam!
Wyrwij go z wiecznéj zatraty progu,
I w blasku chwały powróć go Bogu.
(Ociera łzy.)

(Wacław wchodzi, i patrzy w milczeniu na Klarę.)

Wacław *(z szydzącym uśmiechem).*

Znów płaczesz Klaro!
(po chwili)
Czasby wam nareszcie
Skończyć te nudne kwilenia niewieście!
Bywały czasy, gdy łzy waszéj siła,
Serca hartowne w miękki wosk topiła.
Te serca mężów, w stal odziane twardą!
My łzy dziś płacim, uśmiechem i wzgardą!
Wartoż wam płakać?

Klara.

Smutna to Wacławie
Ta wasza siła: czyż naddziadów sławie,
Względ dla niewiasty przynosił zakałę?
O! zły to rycerz, który dzielność całą
Trwoni w nierównéj walce z bezsilnemi!

Wacław.

Lecz pomnij Klaro, wy jesteście ziemi
Cudną ozdobą, jéj nadobnym kwiatem;
Wdzięk wasz uroczy panuje nad światem.
Tyleż wam szczęścia i ułudy tyle,
Ile wam dadzą przepląsane chwile
W majowy ranek, po kwietnym kobiercu!

Klara.

O nie Wacławie: skarb kobiéty w sercu!

Wacław.

Nietyle w sercu, jak w próżności, Klaro!
Któraż pochlebstwa ocukrzoną czarą,
Serca odurzyć, i zniewolić nie da?
Któraż, spojźrzenia, uśmiechu nie sprzeda
Za czczą pochwałę. O czyż wam przystoi
W łzach tyrać wdzięki, w które wiosna stroi
Oblicza wasze; gdy wraz z niemi skona
Waszéj potęgi moc niezwyciężona!

Klara.

Porzuć szyderstwa! Gdybyś wiedział drogi,
Jak mi boleśnie, gdy ten chłód złowrogi
Z twego spojźrzenia na me serce wieje,
Jak lodem ścina kwitnące nadzieje:
Tybyś zaniechał, tyś dobry Wacławie!
(Podaje mu rękę.)

Wacław *(odsuwając rękę Klary).*

Dobry? nie, Klaro! czyliż w méj postawie,
Czy na mém czole, czy w głębi źrenicy
Dopatrzysz słodycz, w jaką obłudnicy
Stroją się zewnątrz; gdy jak nędzne żmije
Czyhają, rychło która się owije
Wkrąg twego serca! Nie! ja się nie chlubię
Taką dobrocią: ja niszczę!... ja gubię!....
Czegobądź dotknę méj piersi pożarem.
O! uchroń serce przed złowrogim darem
Mojéj miłości! dopóki czas Klaro,
Póki zatrutą nie napoję czarą
Twéj młodéj piersi: uciekaj! nie tobie
Zagrzebać w pustym mego serca grobie
Kwiat twego życia!....

Klara.

Wszak uczucia władza
Wytloną iskrę z popiołów odradza:
Ufaj mi-tylko Wacławie!

Wacław.

Nie mogę.
Przeszłość zbyt ciężką dała mi przestrogę...
Był czas, żem ufał niebacznie kobiécie,
Żem śmiał zawierzyć: iż dłoń jéj oplecie
W kwiat czarodziejski, dni mych ścieżkę jasną:
Że te płomienie przez wieki nie zgasną,
Które z jéj oka chłonąłem w pierś młodą.
O! wtedy pienia z harmonijną zgodą
Biegły z méj duszy, jak kryniczne zdroje!
(z goryczą)
Aż je zmąciły zatrute łzy moje!
Jam je wyronił wszystkie, co do jednéj!
Dziś wyschło oko, pierś pusta.

Klara.

O biedny!
Kiedy ci nawet łza ulżyć nie zdoła.
Lecz ja przebłagam twojego anioła;
On rosę łaski wymodli ci w niebie.
O mój Wacławie! ja zaklinam ciebie
Wyznaj mi wszystko, twój ból, twe zawody,
Czemu niewiara w twojéj duszy młodéj
Wcześnie osiadła, niby pleśń grobowa;
Zkąd chłód w twém sercu, gdy płomienna głowa
Pozorem uczuć tak ponętnie łudzi?
Zkąd ta nienawiść do świata i ludzi;
Wszak oni nie źli, lecz biedni, zbłąkani!

Wacław *(z oburzeniem).*

Ślepi szaleńcy, sami w głąb' otchłani
Siebie w obłędzie spychają nawzajem;
I świat, co mógłby pozostać ich rajem
Brudzą i plamią!

Klara.

Tak, plamią niewiarą!
Czemu prostotą pogardzili starą?
Czemu chcą więcéj niż ziemia dać może?
Po co im wnikać w tajne sądy boże;
Czemu nie pomną, że za grzech Adama
Wiecznie Edenu zamknięta im brama;
Po co w nią pyszna myśl darmo kołacze?
O! niechby lepiéj pokorni tułacze,
Pod twardym krzyżem Chrystusa schyleni,
Krążąc pospołu wpośród ziemskich cieni,
Wzajem pielgrzymkę ułatwiali długą,
Pieśnią, modlitwą, pracą i zasługą!

Niechby pogańskim zaniechali mieczem
Walczyć daremnie z obłędem człowieczym;
Niechby się w złości raz bluzgać przestali
Jadem, co serca nie leczy, a pali;
Niechby miłością płomienną i czystą,
Zganiali zwolna tę pomrokę mglistą
Co im przyćmiła dróg ziemskie koleje;
Niechajby pieśnią budzili nadzieje....

Wacław.

Nadzieje? Klaro! Znikome to słowo
Głucho dziś ludziom szeleści nad głową,
Niby dźwięk pusty rozbitego dzwonu:
Raczéj pnhaczom zwiastować dzień zgonu,
Kiedy wyziewy zewsząd wiejąc zgniłe,
Ziemię w olbrzymią zmieniają mogiłę.

Klara.

Co cię tak z życiem skłóciło Wacławie?

Wacław *(żywo)*.

Szatan, wcielony w niewieściéj postawie!

(po chwili, pomału i zcicha)

Wszakże się zdała tak czystą, tak jasną!
Przy ócz jéj blasku, niby gwiazdy gasną;
A głos jéj płynął tak drząco i łzawo
Jak szelest rosy, kiedy nad murawą
Sperlona w krople, tajemniczo spada.
Postać jéj była tak uroczo blada
Jakby utkana z księżyca promieni.
Jéj oko w nieba krążyła przestrzeni,
Jak gdyby ziemia niegodną jéj była.
A serce.....

(z oburzeniem)

Serce, niby lodu bryła,
Nie uderzało ni ludziom, ni Bogu;
Do świecącego lgnąc jeno barłogu
Zwanego złotem!

(po chwili)

Lubiła me pienia,
Bo wdzięk jéj światu wykrywała z cienia;
Bo ton ich czysty, brzmiący, w pełnéj sile,
Do cudnéj róży przynęcał motyle!
Lecz czemże pieśni zapłacić poecie,
Gdy mu jak orłu na szerokim świecie
Dość blasku słońca, dość krynicznéj wody!

(z szyderstwem)

Trzebaż mu było wkoło skroni młodéj
Opleść nadziei jednodniowe kwiaty.
Zbłąkać go z wieszczów dziedziny bogatéj,
Gdzie dróg tęczowych obiegają koła,
Kwiat czystych natchnień, brał z ręki anioła.

(smutno)

O! zbiegł ode mnie stróż mój srebrnopióry;
Bom ja też duchem niewzlatał do góry!
Ona mi była podnietą do pieśni,
Dźwięki me brzmiały coraz to boleśniéj,
A łzy me, pychę kobiéty karmiły:
Wreszcie, do pieśni zabrakło mi siły;
Wyznałem miłość. Odparła mi śmiechem:
Mnie myśleć o niéj było nawet grzechem.
Wszak mogła mitry zapragnąć książęcéj;
A ja, prócz pieśni i serca, nic więcéj
Dać jéj nie mogłem!

(po chwili)

Osięgła nareszcie
Żądaną mitrę: jéj wdzięki niewieście
Na szerszym odtąd widnokręgu błysły!
A echem brzmiały nad brzegami Wisły
Dźwięki méj lutni, w cześć próżnéj kobiéty.

(z zapałem)

Lecz innéj odtąd szukałem podniety
Do mojéj pieśni. Jak wąż łuskę starą
Zrzuciłem z siebie, i stałem się Larą,
Pysznym Manfredem, Haroldem, Konradem!
I wyrył szatan na mém czole bladém
Złowrogie piętno, i odtąd poczyna
Spełniać się na mnie przekleństwo Kaina.
Jak on, jam bratnie znienawidził plemię
I radbym bolu cisnące mię brzemię
Wyplwać szyderstwem na nikczemnych głowy,
Zatruć ich spokój bluźnierczemi słowy;
Spokój..... którego zaznać mi nie dano!

Klara.

Dość już! O jakąż trwogę mi nieznaną
Budzą twe słowa!

Wacław.

To słowa szatana!
On mi je szepcze.....

Klara *(wskazuje mu Chrystusa na krzyżu, i ciągnąc go ku niemu)*.

Tu, tu, na kolana!
Pod onym krzyżem, gdzie w krwawéj koronie
Chrystus pochylił uznojone skronie;

Zkąd, gdy świat ciemność zaległa do koła,
Wyrzekł mordercom przebaczenia słowa;
A wierny wskazał ku niebiosom drogę,
Tu, na kolana Wacławie!

Wacław *(opierając się).*

Nie mogę!
Biada! kto w burzę porzuca ster łodzi:
Tylko nikczemnik z boleścią się godzi.

Klara.

O! chrześcianin, serce bolu czarę
Z rozkoszą poi!

Wacław.

Zapoźno już Klaro!

Klara.

Nie! czas Wacławie! Bóg cierpliwie czeka!
On gotów łaską tknąć serce człowieka,
Byle w obłędnym dobrą dostrzegł wolę.

Wacław.

Jak wzniecić w sercu miłość, gdy niedole
Jéj czystą iskrę w martwy proch wytliły!

Klara *(klękając przed Wacławem).*

Módl się i ufaj, a Bóg doda siły.
Pomnij na lata twéj dziecięcéj wiary;
Kiedy na ziemię spadał pomrok szary:
Jak ku Maryi w anielskiéj koronie,
Matka z modlitwą wznosiła twe dłonie.
Czyż to wspomnienie serca ci nie wzbudzi?

Wacław.

Jam nie znał matki; w progu obcych ludzi
Dolę jedynie zaznałem sierocą!

Klara *(wznosząc ręce ku niebu).*

Panie! przedwieczną Twéj potęgi mocą,
Na zwiędłe serce ześlij promień łaski!

Wacław.

Daremnie Klaro! innéj łuny blaski
Nęcą me oko; już krwawe płomienie
Śmierć i pożogę roznoszą w przestrzenie,
A szatan kreśli na zwaliskach świata
Dwa straszne słowa: „Rozpacz i zatrata!“
Niech im wtorują mojéj pieśni tony:
Rozpacz, zatrata! mém hasłem.

Klara *(padając twarzą na ziemię).*

Zgubiony!!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dzieje księstwa Mazowieckiego (w rękopismie).

Dla miłośników dziejów krajowych ważną udzielamy wiadomość: (pisze Gaz. Warsz.) W tych czasach odkryto w archiwum Królewca rękopism w języku polskim, obejmujący dzieje księstwa Mazowieckiego, przez księdza Jarosława kanonika Płockiego z XIII wieku. Kronika ta była kilka razy wspomnianą przez naszych badaczy, ale tylko jako podanie, że się gdzieś znajdować miało. Uczony Sławianin, książę Oboleński, szukał jéj w Sztokholmie, w Petersburgu, Moskwie — a w tym dopiéro roku wynaleziono ją w Królewcu. — Jeden z uczonych archeologów Warszawskich, niezmordowany w pracy, gorliwy w poświęceniu, uczynił już stosowne kroki, aby mu kopia téj kroniki nadesłaną została, co gdy nastąpi, nieomieszkamy obszerniejszéj zdać sprawy.

PIOSNKA SERBSKA.

Szta bi koja najvolila?

Zasp'o Ranko pod jablanom;
Otud idu tri devoikc,
Medžu sobom govorile:
„Szta bi koja najvolila.“
Najstarija govorila:
„Ja bi prsten najvolila.“
A srednja je govorila:
„Ja bi pojas najvolila.“
Najmladža je govorila:
„Ja bi Ranka najvolila;
Prsten cze se razlomiti.
Pojas cze se poderati,
Ali Ranko moj, moj pak moj.

Co by która z nich wolała?

Zaspał Ranko pod jabłonią;
Mimo idą trzy dzieweczki,
Między sobą rozmawiają,
„Co by która z nich wolała.“
Z nich najstarsza powiedziała:
„Ja bym pierścień rada miała.“
A średnia zaś powiedziała:
„Ja przepaskę bym wolała.“
A najmłodsza powiedziała:
„A ja Ranka bym wolała;
Pierścień może się rozłamać,
Przepaska się podrzeć może,
Ale Ranko mój, mój zawsze mój.“

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*